Jednodniówka

Organ prasowy
10. All About Freedom Festival

Piąty dzień festiwalu
18 października 2016

Zwariować ze szczęścia: Porozumienie dwóch biegunów

NATALIA DYNDUL

Gorzka czarna komedia włoskiego reżysera Paolo Virzìego, stanowi swoistą redefinicję gatunku filmu drogi.

DZISIAJ GRAMY

18:00
The War Show,
reż. Andreas Dalsgaard,
Obaidah Zytoon
100 min.
+ rozmowa po filmie

20:00
Czesi przeciw Czechom,
reż. Tomáš Kratochvíl
88 min.
+ rozmowa po filmie

Film opowiada o z pozoru toksycznej znajomości zawartej między dwoma skrajnie różnymi kobietami, które znajdują się w nowoczesnej toskańskiej klinice psychiatrycznej Villa Biondi. Miejsce z czasem rozkwita i prowadzi do zrozumienia otaczającej je rzeczywistości. Konfrontacja rozgadanej, pewnej siebie, dystyngowanej mitomanki Beatrice Morandini Valdirany z kruchą, wycofaną, złamaną życiem niedoszłą samobójczynią Donatellą Morelli zdaje się być mieszanką wybuchową, tymczasem okazuje się, że przeciwstawne charaktery stanowią wzajemnie wspierający się duet. Beatrice, rzekoma hrabina już od momentu pojawienia się tajemniczej postaci w klinice, zaczyna się nią interesować, inicjując początkowo niekoniecznie obustronną sympatię. Więź ta zacieśnia się dopiero gdy ekscentryczna Valdirany wraz z jej nowo poznaną kompanką Donatellą, wymykają się spod opieki szpitalnych sanitariuszy, by zaznać trochę wolności, rozpoczynając tym samym podróż nafaszerowaną szalonymi i niespodziewanymi przygodami. Wraz z rozwojem wydarzeń reżyser ujawnia nam coraz więcej szczegółów z przeszłości bohaterek, tłumacząc ich rozchwianą psychikę. Okazuje się, że łączącym je spoiwem jest główny powód ich niepoczytalności: odrzucenie, zarówno to wynikające z nieudolnego odczytywania intencji napotykanych na drodze życiowej ludzi, jak i to zupełnie od nich niezależne – na płaszczyźnie relacji z rodzicami.

Paolo Virzì porusza istotne problemy za pomocą zaskakująco lekkiej i zrównoważonej formy komediodramatu. Łatwą przyswajalność historii osiąga za pomocą doskonale dobranej obsady. Wrodzona zmienność Valerii Bruni Tedeschi, sprawia, że jest ona idealnym wyborem do roli Beatrice, stukniętej melancholiczki z ogromnym poczuciem utytułowania. Micaela Ramazzotti jako nowa przybyszka, pokryta tatuażami Donatella bardzo umiejętnie odgrywa szerokie spektrum emocji. Całkowicie niespodziewany rozwój zdarzeń nadaje filmowi niekontrolowanej energii, a pełen wrażliwości i empatii scenariusz rozważa różnice pomiędzy szaleństwem powodowanym brakiem chemicznej równowagi w organizmie, a tym napędzanym chęcią zachowywania się w sposób nieakceptowany przez społeczeństwo.

Hipnotyzujący Wacław Zimpel: relacja z koncertu

PATRYK KUDREWICZ

fot. Grzegorz Mehring

Podczas przerwy między pokazami Creative Control a Zwariować ze szczęścia publika All About Freedom Festival miała okazję usłyszeć kameralny koncert Wacława Zimpla – wybitnego polskiego klarnecisty i improwizatora. Tradycyjnie występ odbył się wśród świateł ogrodu powolności. The Polish composer and clarinetist Waclaw Zimpel is a musical chameleon. Tymi słowami dziennikarz „New York Times", Stephan Heymen, opisał polskiego muzyka . Zimpel przez polskich krytyków muzycznych nazywany jest artystą poszukującym. Świadczą o tym jego liczne, różnorodne i międzynarodowe projekty, sięgające m.in. do muzycznych tradycji Indii, Japonii czy Maroka. Od lat współtworzy zespół Hera, a także jest członkiem grup Ircha, Saagara, Undivided czy Wacław Zimpel To Tu Orkiestra. Prowadzi też karierę solową, którą rozpoczął w 2016 albumem Line.

fot. Grzegorz Mehring

Koncert Wacława Zimpla podczas All About Freedom najlepiej określić słowem hipnotyzujący. Muzyk wprowadził publiczność w trwający ponad trzydzieści minut trans. Dźwięk klarnetu, pianina czy khaen (instrument pochodzący z Azji) idealnie komponowały się z minimalistyczną świetlną dekoracją ogrodu powolności. Muzyczna improwizacja perfekcyjnie oddaje ideę festiwalu – wolność tak bardzo ważną w każdej dziedzinie życia. Koncert Wacława Zimpla to w muzycznym repertuarze festiwalu przedostania pozycja. Goście już w najbliższy czwartek będą mieli okazję posłuchać Piotra Kurka.

fot. Grzegorz Mehring

Creative Control: Człowiek vs. rzeczywistość, technologia vs. człowiek

KAROLINA WARYŚ

Czujesz, że nie masz co zrobić z czasem, a twoje życie zmierza donikąd? Nie martw się, z pomocą przychodzi ci nowa technologia!

Gdy Davidowi (Benjamin Dickinson) przestaje wystarczać piękna i kochająca dziewczyna (Nora Zehetner), pewna pozycja w pracy oraz inne drobiazgi składające się na całkiem przyjemne życie, sięga on po innowacyjny gadżet. Dzięki niemu żegna się z życiowym niezaspokojeniem. Odnajduje zupełnie nowe wrażenia i utwierdza się w fakcie, że zaczyna się zakochiwać w dziewczynie przyjaciela, Sophie (Alexia Rasmussen). Ale ta nowa zabawka tylko przybliża nam podłoże tej fascynacji. Jest czysto fizyczna. Nie ma tutaj miejsca na głębię i budowanie relacji. Bo niby w jaki sposób zacieśniać więzi z hologramem?

Dotychczasowy związek Davida coraz bardziej go męczy, ucieka on więc w krainę sekretnych schadzek z wirtualną wersją Sophie. Chwilami zapomina jednak, że nie ma do czynienia z prawdziwą osobą, a wszystko co przeżywa, jest wytworem współpracy wynalazku i jego wyobraźni. Bohater ostatecznie traci rozróżnienie pomiędzy rzeczywistością a symulacją, co staje się dla niego bardzo zgubne.

Mamy do czynienia z obrazem czarno-białym. Gdzieniegdzie jednak pojawia się kolor. Twórca koloruje takie drobiazgi jak niebieskie kropeczki przy ukazywaniu działania wynalazku, ale także całej wirtualnej postaci Sophie. Prawie każde ujęcie jest wizualną perełką. Obezwładniająca symetria kompozycji czy kontrasty wzbudzają zachwyt. Mimo, że obraz nas nie pochłania, całość jest fascynująca i przyjemnie się na nią patrzy. Wszystkiemu towarzyszy podniosła muzyka klasyczna, co nadaje filmowi ironiczny, przesadnie patetyczny ton. Jednak mimo to, jest wspaniałą klamrą zespalającą warstwy narracyjne, a jednocześnie pewnego rodzaju interesującym zgrzytem, który otwiera w nas nowe pokłady percepcyjne.

Między kolejnymi scenami możemy zaobserwować zamiłowanie reżysera do architektury, co może kojarzyć nam się z twórczością Antonioniego. Naszym oczom ukazuje się mnóstwo miejskich pejzaży. Chciałoby się rzec, także strumienia życia ulicznego, lecz w Creative Control trochę tego życia brakuje. Z kolei scena rozmowy Davida i Sophie na ulicy nieodparcie przywodzi na myśl obrazy z Do utraty tchu Godarda. Możemy zauważyć tutaj również bezpośrednią korespondencję z filmem Ona. Creative Control idzie jednak jeszcze dalej. Nie wykorzystuje samego głosu, a raczej tworzy materialną kopię postaci, wzbogaconej o jej oryginalne cechy fizyczne.

Wiele scen bawi, chyba głównie przez swoją gorzką wymowę, ale także żenuje poprzez swoją absurdalność. Mam wrażenie, że współczesne kino niezależne nie ma prawa istnieć bez przesadnego emanowania seksualnością. A tego i w tym filmie jest mnóstwo.

Tytuł zawiera w sobie dwie interpretacje, które stają się myślą przewodnią filmu. Możemy tutaj mówić o kontroli człowieka nad rzeczywistością lub kontroli technologii nad człowiekiem. Twórca swoją gorzką czarną komedią proponuje nam niepokojącą wizję społeczeństwa. Jako widzowie możemy się tego przestraszyć lub machnąć na to ręką. Realne kontakty międzyludzkie ustępują miejsca technologicznym symulacjom. Ponadczasowe wartości przestają mieć znaczenie, a ludzie stopniowo tracą istotę życia i poczucie przynależności w świecie. Mimo pozornej przewagi człowieka nad rzeczywistością, może łatwo i bezwiednie oddać się w niewolę technice.

Miasto nad morzem

INES SZADZIEWICZ

Marina

- Jak tu przyjechałam, to wszędzie słyszałam mewy. Budziłam się rano i słyszałam je o szóstej rano. Teraz już tego nie mam – wspomina z rozmarzeniem Marina, Ukrainka mieszkająca w Gdańsku. Pochodzi z małej miejscowości Radensk, nad Morzem Czarnym, niedaleko Odessy, w obwodzie chersońskim.

- Wszystko było u mnie spontanicznie w życiu. Kończyłam licencjat w Kijowie (techniczny tłumacz języka niemieckiego). Chciałam się nauczyć jakiegoś jeszcze języka (poza niemieckim i angielskim, którego nauczyłam się w szkole). Byłam raz w życiu za granicą. To była Turcja (sześć dni, romantyczna podróż). Pomyślałam – fajna kultura, będę się uczyć tureckiego. Szukałam kursu, kosztował 1000 hrywien za miesiąc. Wtedy pomyślałam, po co mi to. Może będe się uczyć jakiegoś słowiańskiego języka? Przypomniałam sobie, że kiedyś usłyszałam piosenkę Agnieszki Chylińskiej i podobał mi się język polski. Znalazłam lekcje za 50 hrywien miesięcznie. Przy zapisie wypytywali czy mam kartę Polaka, polskie korzenie, dziwili się dlaczego chcę się uczyć tego języka. Wtedy to nie był popularny przedmiot. Teraz jest dużo miejsc, w których można się go uczyć. Po pół roku nauki pojechałam na pielgrzymkę do Krakowa. Nie wiedziałam wtedy co to jest pielgrzymka, ale namówiłam ojca, żeby mnie puścił. Myśmy zwiedzili wszystkie kościoły Jana Pawła II, Wadowice, Katowice – śmieje się.

W Krakowie zobaczyła inny świat. Zamarzyła o studiowaniu w Polsce. Pracowała wtedy jako manager w dużej niemieckiej firmie z siedzibą na Ukrainie, ale potrzebowała nowych wyzwań. Wybrała studia na Uniwersytecie Europejskim Viadrina we Frankfurcie nad Menem. Po drodze pomyliła pociągi i znalazła się w Zielonej Górze. - Gdzie ja w ogóle wysiadłam? Biedne wszystko, takie małe. Boże, jaka wiocha! A ja z tymi walizkami stałam i płakałam. Ale nie poddałam się. Dowiedziałam się, że tam jest uniwersytet i kierunek zarządzanie. Poszłam do dziekanatu i nieśmiało powiedziałam: „Dzień dobry, nazywam się Marina. Przyjechałam z Ukrainy do was studiować". Oni byli w takim szoku – skąd u nas Ukrainka? Nikt nie wiedział co ze mną robić. A ja miałam wszystkie dokumenty przygotowane. Zaprosili mnie na spotkanie z dziekanem. Zdenerwowałam się i nie najlepiej wypadłam, tak mi się wydawało. Wróciłam do domu z myślami: „Co ja będę teraz robić?", zrezygnowałam z pracy, postawiłam wszystko na jedną kartę i pozostało mi tylko czekać. W niedługim czasie odebrałam telefon z Polski, że zostałam przyjęta - opowiada .

W Zielonej Górze spędziła trzy lata. Nigdy nie myślała, że stamtąd wyjedzie. Pracowała w informacji turystycznej, później jako tłumaczka przy Radzie Miasta. Ukończyła studia. Pomogła władzom podpisać umowę partnerską z miastem w Gruzji. Na urlop pojechała nad Bałtyk, bo tam nigdy nie była. Był marzec .

- Koleżanka powiedziała, że tam jest bardzo zimno, więc się ubrałam w walonki, czapkę uszatkę, normalnie futro jakieś. Na miejscu okazało się, że tu jest cieplej niż w Zielonej Górze. Podobało mi się. Postanowiłam tu wrócić - śmieje się.

Znalazła ofertę pracy na Politechnice Gdańskiej, w Dziale Międzynarodowej Współpracy Akademickiej. Akurat powstało zupełnie nowe Biuro Obsługi Studentów i Gości Zagranicznych. Przyjechała na rozmowę kwalifikacyjną i została przyjęta. Na uczelni zajmuje się studentami z Rosji i byłych republik radzieckich. Pomaga im się zintegrować, wprowadza w realia życia w Polsce, informuje o prawach i obowiązkach oraz trybie załatwiania spraw urzędowych. Kiedy przyjechała pierwsza grupa studentów, wymyśliła, że zrobi im wycieczkę rowerową po Trójmieście.

- Jedziemy od Gdańska do Brzeźna, każdy ma kanapkę, termos, herbatę i po prostu siedzimy i się integrujemy. Ja im opowiadam o życiu w Unii Europejskiej i w Polsce, mówię o ubezpieczeniach zdrowotnych, rozdaję kartki, daję adres – gdzie można pójść, jak się ubezpieczyć, jakie są wymagane dokumenty. Robimy wspólne zdjęcie i jedziemy do Gdyni Orłowa. I tak co roku organizuję taki przejazd. Przychodzą też studenci z poprzednich lat i pytają, kiedy będzie wycieczka, czy mogą się przyłączyć, bo im się podobało, a już mają swoje rowery - mówi.

Marina uważa, że dla Ukraińców Polska jest takim zachodem, jakim dla Polaków kiedyś były Niemcy. Oni marzą o Europie, ale nie są członkami Unii Europejskiej i nie mogą się tam swobodnie przemieszczać. Są z reguły lepszymi studentami, niż Polacy, ponieważ dla nich studia stanowią przepustkę do lepszego świata. Twierdzi, że Ukraińców będzie w Polsce jeszcze więcej. Mieszkając tu płacą za siebie, rozliczają podatek, nie mają żadnych zniżek, dlatego dotknęły ją opinie niektórych Polaków, że cudzoziemcy mogą studiować na ich koszt, brać kredyty, że coś dostają za darmo.

Jak Ukraińcy postrzegają Polaków?

- Szczerze powiem – nijak. Na Ukrainie się dużo o Polsce mówi, bo ludzie tam jeżdżą do pracy, ale o samych Polakach nie. Młodzież w ogóle was nie zna, nie

interesuje się. Ja dopiero na magisterce zrozumiałam, że to Rosjanie napadli na Polskę. My uczyliśmy się takiej historii, że Związek Radziecki walczył z Niemcami. Tu nikt nie słyszał o Polsce, że miała jakieś przeboje z nami. Chyba bardziej ci ludzie z zachodniej Ukrainy się interesują Polską. Do Polski przyjechałam zakochana w tym kraju. Do mamy mówiłam: „Mamo, ja się zakochałam". Ona pyta: „W kogo?", a ja: „W Polsce" - wspomina.

Od czasu rozpoczęcia konfliktu rosyjsko-ukraińskiego odczuwa wsparcie Polaków. Razem wysyłali paczki na Majdan.

- Nie oglądam telewizji i wszystkim radzę, nie oglądać, bo teraz można zwariować. Szczególnie jak pokazują jakieś stare programy z lat 90., jaka to była biedna Ukraina. A to jest bogaty kraj, tylko że tak władze już nie mogą podzielić między sobą, jak ten tort, że już nie mam sił tego słuchać. Jeśli chodzi o Rosjan i ich odnoszenie do Ukrainy – dużo się zmieniło. Jest wielka różnica. Nawet rosyjscy studenci, którymi się opiekuję, po pewnym czasie mówią gdzieś tam na boku: „Pani Marino, muszę się przyznać, najwięcej pani się bałem". Nie pytam już dlaczego, bo ja nie chcę rozmawiać o tym konflikcie, jestem w Polsce, nie u siebie w kraju i każdy ma na ten temat swoje zdanie. Ja dzięki językowi rosyjskiemu zarabiam i nie mogę nagle od niego odwrócić. Są różne stanowiska, różni ludzie. Jedni mówią: „Zdrastwujcie", a inni: „ Nie mówimy językiem wroga" - mówi Marina.

Swietłana

Swietłanę spotykam po koncercie z okazji 110 urodzin Szostakowicza w Rosyjskim Centrum Kultury i Nauki w Gdańsku. W uszach ma kolorowe kolczyki w kształcie matrioszek, a na szyi chustę z wymalowanym widokiem Petersburga. Takie ozdoby przywozi z Rosji, najczęściej z Kaliningradu. Ma ich całą kolekcję, ale nie chowa na specjalne okazje, tylko traktuje jak codzienną biżuterię. Pochodzi z Noworosyjska nad Morzem Czarnym. Jeszcze w Rosji wyszła za mąż za gdańszczanina, który przyjechał tam do pracy w stoczni.

- Przed wyjazdem o Polsce wiedziałam bardzo dużo. Uwielbiałam film z Barbarą Brylską "Ironia losu", czytałam takie gazetki jak "Polska", "Uroda", wydawane w języku rosyjskim. To był taki powiew zachodu. I oczywiście seriale – "Czterej pancerni i pies", transmisje festiwali w Sopocie. Oprócz tego, jak studiowałam w Krasnodarze, mieliśmy na wymianę studentki polskie na filologii rosyjskiej i w związku z tym, że miały jakieś tam kosmetyki i rajstopy, to też z nimi się przyjaźniłam - zawiesza głos - Miały na sprzedaż… - śmieje się. - I tak moja przyjaźń z Polską się zaczęła – przez te lakiery do paznokci! Rodzina męża, przyjęła ją bardzo serdecznie - na początku, jak przyjeżdżała na urlopy. Kiedy okazało się, że ma z nimi zamieszkać, to już nie było tak kolorowo. Dlatego szybko wyprowadzili się do swojego mieszkania.

- Jeśli chodzi o pracę to na pewno oczekiwania miałam na początku o wiele większe. W Rosji pracowałam w bardzo dobrym banku i dobrze mi się powodziło, a tutaj, jak zgłosiłam się do urzędu pracy i proponowane stanowiska i kwoty pensji były dla mnie małe. I też taka trochę była dziwna sytuacja: „A, pani z Rosji?! To Polki nie mogą pracy znaleźć, a pani tu przyjechała?", albo: „Pani szuka pracy? Do agencji towarzyskiej?" Dlatego zaczęłam pracę od minimalnego wynagrodzenia i tak stopniowo zmieniałam na coraz wyższe. W końcu trafiłam do firmy, której szefem był Amerykanin. Na pytanie, czy nie jest problemem, że jestem Rosjanką, odpowiedział: „What the difference?". Byłam mile zaskoczona, tym bardziej, że dał bardzo wysoką mi pensję.

- Co przywiozłaś ze swojego rodzinnego miasta?- pytam.

- Krowę! – żartuje - Parę albumów ze zdjęciami, trochę książek w języku rosyjskim, ponieważ nie wiedziałam czy można je tu kupić. Misia mam z Olimpiady'80, oryginalnego! Chciałam jeszcze pianino przytargać, ale nie dało się. Jakie mam odczucia w związku z konfliktem rosyjsko-ukraińskim? Niefajne. Reakcja Polaków jest, oczywiście, antyrosyjska. A jest to konflikt, moim zdaniem, wywołany sztucznie.

Mówię jej, że jutro jestem umówiona na rozmowę z dziewczyną z Ukrainy.

- No, oczywiście, że będzie gadać na Putina, że agresor. A on tylko chce swój naród ocalić. Co miał zrobić Putin? Oddać Krym, żeby naokoło było NATO, Stany? „Proszę bardzo, wejdźcie do Morza Czarnego"? Na początku konfliktu próbowałam jakoś tłumaczyć, ale Polakom nie wytłumaczysz. Nie da się. Później stwierdziłam, że nie ma co o tym rozmawiać. Jedyny Polak, którego mi się udało przekonać, to jest mój mąż. Niedawno też była dyskusja do wpół do czwartej nad ranem z takim mieszanym towarzystwem i jedna pani stwierdziła, patrząc na mnie i męża: „Wy mówicie jednym głosem", a jeden nasz znajomy na to: „Tak, głosem żony" – śmieje się głośno.

Tekst powstał podczas warsztatów reporterskich GDAŃSK – MIASTO OTWARTE, prowadzonych przez Magdalenę Grzebałkowską w ramach All About Freedom Festival

Arabska Wiosna: The War Show

RAFAŁ WARACZEWSKI

Prawie każdy w Europie, jak i poza nią słyszał o okropnościach syryjskiej wojny domowej, która trwa nieprzerwanie od kilku lat. Powodami eskalacji konfliktu są w głównej mierze rządy Asada, Arabska Wiosna Ludów, ingerencja Rosji, Iranu i Stanów Zjednoczonych oraz nowopowstałego ugrupowania terrorystycznego o nazwie ISIS.

Arabska Wiosna narodziła się w wyniku autorytarnych rządów w krajach muzułmańskich, a objawia się licznymi protestami i konfliktami zbrojnymi. Codziennie ludzie tracą dachy nad głową, bliskich oraz dzieci. My, Europejczycy siedzimy na razie wygodnie w swoich domach i tylko na ekranie telewizora możemy zobaczyć jaka makabra rozgrywa się w krajach arabskich. Jednak z dnia na dzień ten problem coraz bardziej nas dotyczy. Przykładem może być wielka emigracja, która sprowadza do naszych krajów coraz więcej ludzi, których dotknęła wojna. Cała sytuacja jest problemem, który wciąż trwa i zdaje się nie mieć końca, a żadnemu mocarstwu nie zależy, by problem szybko się rozwiązał. Choćby ze względu na rozmaite korzyści polityczne czy ekonomiczne. „The War Show" Andreas'a Dalsgaarda i Obaidahy Zytoon to produkcja, która pokazuje przede wszystkim cierpienie ludności cywilnej i skutki terroru Bashara al-Assada. Radiowa dziennikarka Obaidah Zytoon w 2010 roku przyłączyła się do demonstracji przeciwko prezydentowi Basharowi al-Assadowi. Ona i jej przyjaciele uznali, że Arabska Wiosna zmieni ich kraj, więc zaczęli na taśmie filmowej dokumentować swoje życie. Film ilustruje protesty, aresztowania, przemoc i tortury oraz, co najważniejsze, chęć dążenia ludzi do wolności. Sama Zytoon opuściła Syrię, wywożąc ze sobą jedynie nagrania. Duński dokumentalista Andreas Dalsgaard pomógł jej zmontować film, który mamy szansę obejrzeć w trakcie festiwalu.

POKAZ FILMU
THE WAR SHOW
DZIŚ O 18:00

Silniej od słów – plakat głosem w dyskusji

ZUZANNA JOCEK

W dyskusji na temat uchodźców w Europie padło już wiele słów, napisano ogromną liczbę artykułów i przeprowadzono niezliczoną ilość wywiadów. Wśród hałasu opinii i zdań trafiającym w sedno komentarzem, wydają się być prace laureatów Międzynarodowego Studenckiego Konkursu na Plakat o Uchodźcach w Europie.

Jak młodzi artyści i projektanci poruszają tak kontrowersyjny temat, jakim jest powiększająca się liczba uchodźców w Europie? Jak komentują reakcje władz oraz społeczeństw na ten problem?

Dosadnie, bezkompromisowo i wbrew poprawności politycznej. Nie ma miejsca na uprzejmości, liczy się przekaz. Autorzy postawili na takie formy, które jednoznacznie wyrażają ich zdanie i doprowadzają odbiorcę do konkretnych przemyśleń. Proste formy i kulturowe oraz popkulturowe nawiązania to środki wyrazu, dzięki którym prace wzbudzają w nas emocje. Plakaty prowadzą do refleksji i spostrzeżeń, uderzają w nasz komfort i sumienie, w końcu – przełamują pewne mury cichego przyzwolenia. Odbiorca jest więc w pewien sposób bezradny wobec tej siły: widzi obraz i nie może mu zaprzeczyć, nie jest też w stanie wejść z nim w dialog na poziomie, do którego przywykł. Oto i medium, jakim jest plakat.

Co czujemy widząc rodzinę uchodźców przechodzących przez słynne pasy Abbey Road? Jakie skojarzenia budzą w nas słowa kolędy? Kim w naszej świadomości jest mitologiczny Ikar? Świadomie wybrane motywy kojarzące się nam z dorobkiem kultury zachodu zderzone z symbolami uchodźctwa poruszają i niepokoją. Warto samemu przyjrzeć się nagrodzonym pracom i skonfrontować ich przekaz z własnym zdaniem. Bez wątpienia nie da się przejść przy nich obojętnie, ciężko jest także odejść bez choćby kilku refleksji. Niech staną się także wyjściem dla nas do szczerszej dyskusji i jeszcze żarliwszej potrzeby rozwiązania problemu uchodźctwa w Europie.

Na konkurs przysłano ponad 500 prac studentów 32 uczelni. Autorami byli artyści zarówno z Europy, jak i innych części świata. Wydaje się być to obrazem tego, jak międzynarodowy okazuje się być problem uchodźctwa w XXI w., i jak silnie wpływa on na młodych twórców. Prace można oglądać w ogrodzie zimowym od 15 do 23 października br.

fot. Paulina Pohl

Ostatnia strona

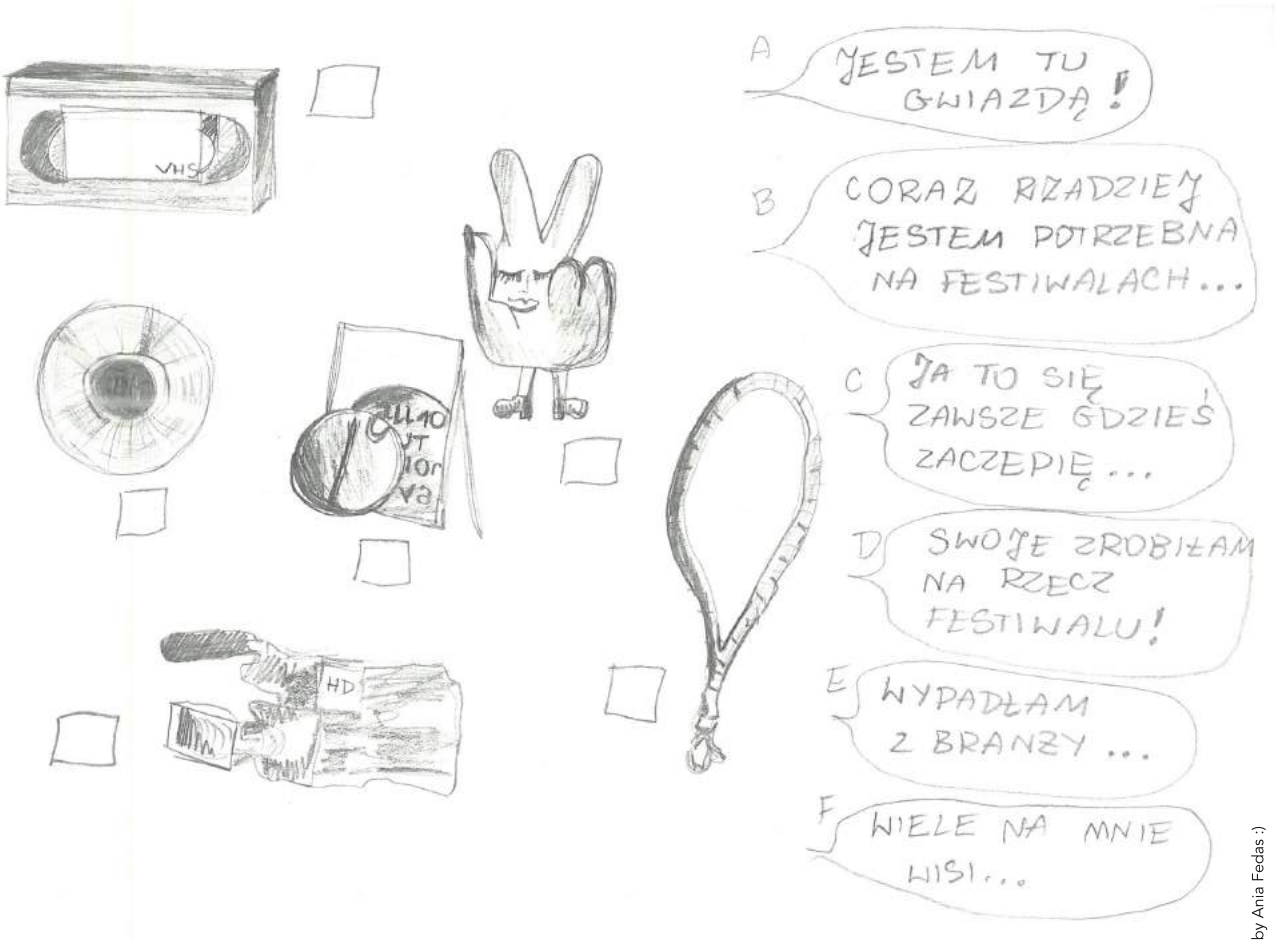

by Ania Fedas :)

Dopiero piątego dnia ogarnęliśmy, że było coś do jedzenia! A redakcja głodna, wyczerpana. Przyślijcie posiłki na czwarte piętro!!!

Redaktorki prowadzące: Krystyna Weiher, Paulina Pohl
Korekta: Ratunek o poranku zapewnia Kamila Łęgowska <3
Wydawca: Europejskie Centrum Solidarności

"Jednodniówka" festiwalowa jest współtworzona przez studentów I, II i III roku Wiedzy o filmie oraz Kulturoznawstwa na Uniwersytecie Gdańskim

ECS europejskie centrum solidarności

NAPISZCIE W KOŃCU DO NAS

jednodniowka-redakcja@wp.pl